

Terapia zakupowa

Planowaliśmy wspólną kolację z filmem w tle.

Z moim siostrzeńcem i jego wybranką.

Plany się ryły, bo jej przyjaciółkę właśnie rzucił facet. Akurat teraz, jakby nie mógł zaczekać.

Maciej Stryjecki

Co w takiej sytuacji robić? Panowie zwykle idą w szkodę wątrobie. Panie też, choć wołają jeść. Pizzę, ciastka i lody – same tuczące rzeczy. Na przekór codziennemu liczeniu kalorii. Podobno najlepsza jest jednak terapia zakupowa. Buszowanie w sklepach, przymierzanie, oglądanie ze wszystkich stron (podobno to zakorzenione w psychice od setek tysięcy lat – mężczyźni polowali, zaś kobiety zajmowały się zbieractwem, zanim jakiś masochista wymyślił pracę na roli). A ile przy tym okazji do pogawędek. O przysłowiowym zadku Maryni i wszystkim, co wiatr do głowy przyniesie. Od razu idzie zapomnieć o przyziemnych troskach, boleściach duszy i nawet rysie na sumieniu. Co najwyżej pojawi się kolejna, związana z wydatkami na leczenie. Ale w końcu i na to znajdzie się rada.

Dawniej człowiek był bezpieczny w niedzielę albo przynajmniej późnymi wieczorami. Niestety, to już przeszłość, bo dopadł nas diabelski wynalazek – sklepy internetowe. A w nich wszystko, czego dusza zapragnie, a portfel udźwignie – od szpilki po tony metalu na kołach.

Jest jeszcze drugi aspekt kupowania w sieci. Do tej pory byliśmy ograniczeni odległością. Amatorzy wyszukanych towarów musieli pokonywać nawet setki kilometrów do wąsko wyspecjalizowanych salonów i składów albo przywozić zdobycze z zagranicznych delegacji. A teraz? Zamarzy się komuś bumerang

prosto z Australii? Proszę bardzo. Co więcej, do takiego zakupu może się nawet merytorycznie przygotować. Podyskutować na forum miłośników rzucań patykami w kangury lub przejrzeć rankingi najlepszych. Sprawdzić, który poleca mistrz świata albo obejrzeć film o technice wykształconej przez Aborygenów. Inna sprawa, że trudno ją będzie później powtórzyć między blokami albo w osiedlowym parku, pełnym psów i ich drażliwych właścicieli, którzy w takim sporcie dostrzegą żądzę mordy, a nie egzotyczną pasję. Człowiek o oryginalnych zainteresowaniach zawsze ma pod górkę. Kto jednak powiedział, że od razu musimy rzucać? Większości wystarczy sam fakt posiadania i perspektywa letniego wyjazdu w plener, tam gdzie wolno. W każdym razie, sklep na pewno się znajdzie. Teraz tylko czekać na humor pod psem, ochrzan od szefa lub rodzinną awanturę. Coś się na pewno wydarzy. A zaraz później kurier przyniesie zakupy pod drzwi, choćby nawet paczka miała do nas płynąć z drugiej półkuli.

Sklep internetowy to dobry biznes. W przypadku niewielkiej firmy najlepiej jest znaleźć sobie niszę i, jeżeli nie tworzą jej trzy osoby na krzyż, umocnić się w niej wygodnie i stworzyć coś na kształt małego monopolu. Ponadto hobbyści to najlepszy klient. Wracają, nie wybrzydzą i lubią programy lojalnościowe. Na stronie nowości przeglądają częściej niż ze świata wiadomości. Dziwić się nie ma czemu, skoro z tych drugich płynie sama zła energia i zło wrogie wizje przyszłości. A to kolejny przyczynek do opadającej krzywej nastrojów. Lepiej spojrzeć na coś ładnego. Pogłaskać w myślach piękny przedmiot. Poczucie się jego potencjalnym posiadaczem. Przecież to znacznie miłsza sercu

perspektywa, a człowiek podświadomie takich szuka.

Po co to piszę? Bo za oknem plucha. Żal psa wygonić z domu, a samemu nawet ze śmieciami wyjść się nie chce. Jak nic pojawią się depresje, chandry, dołki i zgryzoty. Ciśnienie skacze jak konik polny. Pesymizm unosi się w powietrzu niczym smog. Tylko czekać wiosennej przeplatanki: lato – zima – lato – zima, zanim żar poleje się z nieba na dobre. Jak sobie z tym poradzić?

Użytki odradzamy, bo zdrowie mamy jedno, ale zakupoterapia? Czemu nie.

„Człowiek zabezpieczony mniej nerwami żyje”, więc postanowiliśmy Wam trochę pomóc i przygotować na impuls. I przy okazji zminimalizować skutki uboczne w postaci wyrzutów sumienia, że „mogłem wybrać lepiej”. Wiadomo – zakup jednocześnie i boli, i cieszy, ale chodzi o to, żeby szala zdecydowanie przechylała się na stronę tego drugiego. Tylko wtedy zakupoterapia daje pożądane i długotrwałe efekty.

Na dalszych stronach magazynu znajdziecie przewodnik, czyli zestaw recept. Niestety, bez refundacji, za to leki skuteczne. Jak już przyjdzie ten moment, będziecie wiedzieli, w co kliknąć. Ot, na przykład przedwzmacniacz Boulderera czy końcówkę D’Agostino. To pewniaki – gwarantowana poprawa samopoczucia.

A jakby mi ktoś zarzucił, że żarty sobie stroję albo w zamian za obietnicę korzyści materialnej namawiam do roztrwonienia rodzinnego majątku, to wypraszam sobie. Bo można również delikatnie: chociażby płytkę z muzyką, idealną na deszczowe wieczory. Mała rzecz, a też cieszy.

Można także poczytać, obejrzeć zdjęcia i niczego nie kupować. Nikt tu nikogo pod pistoletem nie trzyma. Poza tym, w pewnym wieku samo patrzenie ponoć wystarczy. A już wirtualne (choć na papierze) randez-vous z obiektami pożądanymi na pewno nikomu nie zaszkodzi.

Nie odbierajcie tego znowu jako ironii. Bo tak naprawdę, jak mawia stare chińskie przysłowie, które pozwoliłem sobie wymyślić: lepiej mieć marzenia, niż wszystkie dobra świata.